Nr. 88. Sobota 18 kwietnia 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

# NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

## Wybory do Rady miejskiej.

W niedługim już czasie mają się odbyć wybory do Rady miejskiej krakowskiej, ale napróżnobyśmy nadsłuchiwali, czy **miasto Kraków** tymi wyborami się interesuje, czy coś wie o gospodarce gminnej... Gmina, ta instytucya najbliższa każdemu, jest wskutek niesłychanie przestarzałej, bezsensownej wprost ordynacyi wyborczej, dalszą szerokiej masie publiczności, niż np. parlament. Społeczeństwo **z taką** gminą jest społeczeństwem pół-dzikiem, niemal zupełnie niezorganizowanem! Ale cóż to kogo obchodzi?

Gminą krakowską rządzi dziś prezydent pan dr Leo wraz z kilku swoimi pomocnikami. Dwóch z nich nazywają wiceprezydentami, ale jeszcze dalszych trzech, czterech pozornie „zwykłych“ radców, stanowi właściwą „tajną radę“ prezydenta. Z tymi kilkoma ludźmi musi się prezydent liczyć. **O opinię miasta, ani o opinię Rady miejskiej dbać nie potrzebuje.**

Jak każdy absolutyzm, tak i ten maleńki, krakowski, „leowski“ absolutyzm jest — pomimo pozorów siły — bardzo słabym, a już najsłabszym wobec owej „kamaryli“, tej rady przybocznej, z którą prezydent musi się liczyć...

Ordynacya wyborcza krakowska pozwala np. dziesięciu **wielkim handlarzom mieć jednego radcę**, ale **dziesięciu tysiącom** pracowitych obywateli nie daje **ani jednego wyborcy** nawet!

Wszelka inicyatywa, mająca na celu dobro olbrzymiej większości członków gminy, rozpryskuje się w rzeczywistości na setki geszeftów i korzyści pojedyńczych ludzi, ale ludzi bogatych, ludzi, którzy właściwie gminy nie potrzebują, a poniżają ją do stanowiska dojnej krowy...

Zabawnem jest, jak radcy miejscy, wyrośli na tym śmietniku ordynacyi wyborczej — udają czasem „obywateli“, troskliwych nie o swoje dobro, często **wprost o swoją kieszeń**, ale zatroskanych o „polski charakter miasta“... W tym celu jeden z nich wymyślił nawet specyalną receptę, bardzo prostą: każdemu każe się za pomocą osobnej formułki **przysiądz, że będzie dobrym Polakiem!** I basta!

Zamiast oprzeć się **na szerokich masach polskich mieszkańców miasta**, zamiast im dać prawo wyborcze i rzeczywistą reprezentacyę, wynaleziono rotę przysięgi i uratowano na wieki wieków polskość Krakowa...

Właściwie wybory do Rady miejskiej są w Krakowie mianowaniem kilkunastu ludzi przez konspiracyę tych samych kilkunastu ludzi. Składa się w tym celu tyle a tyle pieniędzy, aby przekupować wyborców i — kraść legitymacye, **a kogo już nigdzie nikt nie chce „wybrać“**, tego się stawia **w „dużych domach“** (tak się ta kurya nazywa), albo w „dużym handlu“... W ten sposób np. zawsze jeden hrabia siedzi w Radzie, jak kołek w płocie...

Tylko w dwóch kuryach można jeszcze mówić o wyborach: **w kuryi małego handlu** (1500 wyborców) i **w kuryi urzędniczej** czyli „inteligencyi“ (6000 wyborców). Ale i tutaj uczciwi ludzie muszą ciężko bronić się przed zgrają oszustów, powtarzamy **oszustów**, wyłudzających, kradnących i kupujących **cudze legitymacye** i zabierających **pełnomocnictwa biednym „wyborczyniom“-kobietom!** Całkiem poważnie mówiąc: wybory i tutaj **robi się przy pomocy oszustów i złodziei**, nie oszczędzających nikogo, nie bawiących się w „politykę“, ale kradnących głosy!

W kuryi małego handlu ratuje honor wyborców poseł **dr Adolf Gross** wraz ze swojem stronnictwem, ale napróżno usiłuje akcyę wyborczą skupić koło jakichś ogólniejszych haseł; zawsze i ciągle musi się on bronić przeciw „niepolitycznym“ ludziom, którzy niezmordowanie wysyłają nieczyste jednostki na miasto, aby wycyganiać i wyłudzać jak najwięcej **cudzych** legitymacyi... Ci „niepolityczni“ panowie rozumują: niechaj dr Gross ma słuszność, my chcemy mieć większość legitymacyi! A jednak poza tymi „niepolitycznymi“ panami kryje się taka żądza władzy, taki obłęd zabawny tej władzy, że i samemu „władcy“ miasta prezydentowi robi się nieswojsko wobec tych zapędów pewnych ludzi...

I w kuryi urzędniczej wre niby wojna, ale nie wychodzi ona poza hasła najtańszego antysemityzmu endecko-klerykalnego. Tu rządzą kliki różnych „dykasteryi“ urzędników, których sprytni krzykacze z jednej i z drugiej strony wodzą na pasku obietnicami, lub frazesem patryotycznym w rodzaju „spolszczenia miasta“ i t. p.

Z wyjątkiem niezawisłych żydów i robotników **nikt w mieście nie odważył się zwołać bodaj jedno zgromadzenie wyborców!**

---

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER.

## Z WIELKIEGO DOMU.

11

**(Przedruk).**

(Ciąg dalszy).

— Więc nawet tacy Bonapartowie są dziś, nawet bez tronu, książętami krwi dlatego, że ich przodek, acz niedawny, był wojownikiem. Wszystkie znakomite rody z krwi własnej, z bohaterstwa wzięły początek. To też duma arystokratyczna jest najbardziej usprawiedliwioną, a może jedynie usprawiedliwioną dumą na świecie. Pochodzi ona z poczucia szlachetnej rycerskiej krwi, jaka płynie w naszych żyłach. Bo proszę, z czego znów tak naprawdę dumny ma być uczony, poeta, artysta, filozof? Ma zdolności, czy talent, bo mu je Pan Bóg dał. Ale gdy się pomyśli o bohaterstwie swoich przodków, o rycerskim, rzec można, lwim początku rodu, z którego się pochodzi... Pod tym względem nasze polskie rody do najświetniejszych i najczystszych należą. Rogami musiał bóść i piersi nadstawiać, kto się Bawołem pieczętuje...

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

„Kiedy po tak niesławnej śmierci jaśnie wielmożnego wojewody, pana mego, do zamku powróciwszy, do służb jaśnie wielmożnej wojewodziny i jej dzieci, czas wolniejszy miałem: jąłem stare papiery w skrytkach chowane wertować, ile że nikt mnie nie kontrolował i oto com na pergaminie wyczytał: Janowi Skurczybykowi rodem z Tatarowa wiernemu rękodajnemu naszemu za długoletnie przy naszej królewskiej osobie usługi nadajemy przywilej handlu solą z żup wielickich dobywaną... A w drugim pergaminie tak: Ten Jan z Tatarowa ku handlowi solą i handlu warzywami na rynku krakowskim się jąwszy, fortuny znacznej się dobił. Ówże Tatarów possesor, kanonik kapituły krakowskiej, o współżycie z gamratką przed konsystorz biskupi wołany, z trojgiem swych dzieci kochanicę oną Janowi Skurczybykowi w małżeństwo dając, wianem przydał. Tem fortunę wzmógłszy, Jan Skurczybyk *Johannes de Tatarów* pisać się począł. Tenczyńskiemu Sebastyanowi kwotę na wielką lichwę pożyczywszy, tej lichwy pół za uzyskanie szlachectwa u króla imci z przydomkiem Bawół, odpuścił“.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

— Praszczur mój jako błędny rycerz przywędrował z Węgier, początek mamy wspólny z Esterhazymi, od Arpada. Odznaczywszy się w bitwie z Tatarami, Tatarów nadaniem otrzymał i stąd nazwisko. Taka jest tradycya rodzinna.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

— Twój dziadek był kozakiem u Zasławskich!

— A twój jeden sprzedawał sól, a drugi był ekonomem u mojego dziadka! Ukradliście nam Bałwanowszczyznę!

— A twoja matka to z kamerdynerów z Petersburga!

— Ekonomczuk!

— Kamerdynerczuk!

— Chcesz w pysk?!

— A ty?!

— Hrabia co psy obrabia!

— Książe co psy wiąże!.....

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

— Folwarki wypuszczam głównie Żydom. Najlepiej płacą, przytem nie robią z chłopstwem ceremonii. Maszyny rolnicze sprowadzam z Niemiec. Stamtąd także mam buchaltera i bereitera. Udało mi się dostać wysłużonego wachmistrza od czarnych huzarów. Jegermeistra sprowadziłem z Górnej Austryi. Plenipotenta tylko trzymam Polaka, Strygulewicza, niepodobna bowiem znaleźć za granicą nikogo, coby umiał po polsku.

— Bóg nas pokahał tym **l o k a j s k i m** języ k i e m*).

— To się zaprzeczyć nie da, że ta nieszczęsna polskość bokiem nieraz wyłazi! Idąc z duchem czasu dałem Miecia na politechnikę w Lipsku. Skończył. Pojechałem po niego, wiecie, że majątku tak dużego nie mam, rektor mi radzi, żeby go zostawić w Niemczech. No tak — powiadam — ale Polak, a Niemiec się zaczyna śmiać: *„Na ja, Herr Graf, da haben Sie recht — s'ist's ja keine gute Rekommendation“.* Cóż mu miałem powiedzieć, kiedy psiakrew ma racyę!

*) Autentyczne. Pani G. z Podola.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jednem słowem: **mamy przed sobą obraz bagna.** Ani jedno hasło nie wyrwało się z ust żadnego kandydata, któreby porwało całe miasto! Nie mówiąc już o tem, że Kraków nie interesuje się żadnem z miast prowincyonalnych. Chyba — Podgórzem. I na wstyd Krakowa, „serca Polski“ powiedzieć trzeba, że ubogie Podgórze **zmusiło niejako Kraków do obiecania reformy wyborczej!**

Przez dziesięć lat wystawiał prezydent miasta łatwowierność ludzką na ciężką próbę: **obiecywał reformę statutu!** Dziesięć lat zastoju społecznego i martwoty mieszczaństwa, dziesięć lat wstydu, że się tak nędznym wybiegiem umiało miastem rządzić, chociaż mamelucyradcy nie śmieli się nigdy pokazać ogółowi wyborców... Aż dopiero miasteczko „prowincyonalne“ Podgórze zmusiło Kraków do uznania, **że w przeciągu roku należy zdemokratyzować wreszcie statut!** Gdzie w Radzie siedzą sami niemal — **demokraci!** Tylko nie pytajcie: **jacy** to demokraci! Bo i tak wam nie odpowiedzą. Bo u Wencla zgromadzenia ludowe się nie odbywają...

Serce boli, twarz wstydem płonie, gdy się rozważa tę nędzę polityczną, tych karzełków śmiesznych, zginających się w pałąk przed szlachtą i biskupami, chociaż mogliby rządzić krajem, gdyby się sami siebie nie lękali, swojego cienia...

Rada miasta Krakowa wybrana rzeczywiście przez ogół mieszkańców miasta byłaby w kraju potęgą, a jest dzisiaj zbiorem komicznych postaci bez wpływu nawet na — Skawinę... Ale nic tym ludziom już nie doda odwagi do życia, do szerszej akcyi, do reform. **Dopóki nie będą zmuszeni,** dopóty będą ciągle jak strusie chowali głowy w piasek, a światu pokazywać będą właściwą sobie „demokracyę“... Gdy ich demagogowie endeccy nastraszą, gotowi są niby do jakiegoś czynu, ale gdy „maszynka“ wyborcza znowu ich „wybierze“, będą przez sześć lat dalej siedzieli skuleni, będą słuchali słów i obietnic — nadewszystko obietnic! — prezydenta i będą uważali siebie Bóg wie za jak wpływowych ludzi, ponieważ ten coś chapnął, ów kuzyna zrobił dyurnistą, a jeszcze inny czeka na zarobek...

O parlamencie angielskim opowiadają, że wiele może, ale z „niego“ nie może zrobić „jej“. Magistrat miasta Krakowa może więcej: bo z ludzi żywych robią papier-legitymacyę, te legitymacye zbierają się cudem w urnach i są podstawą istnienia „radców“...

Zostawilibyśmy tę całą kompanię chętnie ich własnym przyjemnościom i kłopotom, **gdyby ich gospodarka nie kosztowała miasta milionów** i gdybyśmy my wszyscy, my ludzie „wydziedziczeni“ w gminie nie musieli na tę gospodarkę **lwią część płacić z naszych kieszeni!** Ta komedya zamienia się **w bezczelność.** Ta bezczelność zaś musi wreszcie oburzyć najspokojniejszych i musi być punktem wyjścia walki przeciw tym niedołężnym, zasiedziałym uzurpatorom, **przeciw tym fałszywym i kłamliwym „demokratom“,** którzy rozsiedli się na krzesłach radzieckich.

**Parlament** zdobyty, **sejm** w części otwarty dla robotnika, a tylko **Rada miejska** zamknięta przed nim, to chyba podburzające fakty!

Obowiązkiem polskiej socyalnej demokracyi jest i przy tych wyborach dać wyraz temu powszechnemu oburzeniu, wypowiedzieć to głośno, co czuje każdy uczciwy człowiek, bez względu na to, do jakiej partyi należy.

Obowiązek ten spełnić należy.

# Pożyczka galicyjska.

Jak onegdaj doniosły telegramy, zawarł Wydział krajowy z konsorcyum banków wiedeńskich umowę o pożyczkę **80 milionów koron** w ten sposób, że 50 milionów banki objęły na stałe, zaś na 30 milionów zastrzegły sobie opcyę, tj. pierwszeństwo na późniejszy termin. Pożyczka będzie na $4^{1}/_{2}$ **procent,** po kursie $87^{1}/_{2}$ **za sto,** zaś banki wyłożą ją do subskrypcyi po $89^{1}/_{2}$ za sto, czyli zarobią — oprócz wysokiego oprocentowania — **po 2 procent** na kursie. Ze względu na to, że część pożyczki przeznaczoną jest na targi zagraniczne, papiery będą opiewały na oprocentowanie **w złocie,** co znowu oznacza podrożenie oprocentowania.

Wedle preliminarza budżetu krajowego na r. 1914 **długi** kraju wynoszą okrągło **84 miliony,** a oprocentowanie i amortyzacya pochłaniają rocznie (dział XIII. budżetu) 4,682.177 K. Za nową 80-milionową pożyczkę oprocentowanie będzie wynosiło okrągło 4 miliony rocznie tak, że już na r. 1915 **procenty** od długów krajowych będą wynosiły okrągło $8^{1}/_{2}$ **miliona koron.**

Jeżeli za podstawę finansowej gospodarki kraju weźmiemy tak zwane dochody własne, tj. bez dodatków do podatków, otrzymamy wedle preliminarza sumę $35^{3}/_{4}$ miliona koron, czyli że oprocentowanie długów pochłania **trzecią część własnych dochodów.**

Jak wiadomo, dodatki do podatków zostały na r. 1914 podwyższone i wynoszą obecnie 111 do 121 procent. Na przyszłość Wydział krajowy przewiduje **dalszy wzrost wydatków,** choćby z tytułu zaciągniętej ostatnio pożyczki; skądże wziąć pokrycie wobec tego, że dalsze podwyższenie dodatków jest — jak twierdzi Wydział — niemożliwe? Liczy się częścią na wpływ **z podatku wódczanego** i na wprowadzić się mające **opłaty szkolne i opłaty szpitalne,** — oto nieczyste źródła, które mają zasilić skarb krajowy.

# Konflikt amerykańsko-meksykański.

Przed kilku dniami, gdy kilku marynarzy amerykańskiego okrętu wojennego, stacyonowanego w porcie Tampico wysiadło na ląd, rzekomo dla uzupełnienia zapasów nafty, zostali przez władze meksykańskie aresztowani. Na interwencyę konsula amerykańskiego wypuszczono ich wprawdzie na wolność, ale rząd amerykański odmówił satysfakcyi. Stąd gniew prezydenta Wilsona, który wysłał potężną flotę do Tampico i Veracruz, aby zmusić Huertę do uroczystego przeproszenia.

Huerta spekuluje na słabość Stanów Zjednoczonych pod względem wojskowym, które rozporządzają armią złożoną z ochotników w wysokości do 100.000 ludzi, z czego tylko połowa mogłaby być użytą na wyprawę przeciw Meksykowi. Z tego też powodu Stany nie wystąpiły dotąd czynnie przeciw Huercie, zadowalając się popieraniem powstańców i uznaniem ich za stronę wojującą, co otworzyło im granice Ameryki dla dowozu broni.

Obecnie Wilson wysłał flotę, jednę z najpotężniejszych w świecie. Wobec tego jednak, że Huertę można dosięgnąć tylko na lądzie, jest wątpliwe, czy ulęknie się on tej floty, tembardziej, że poważne koła polityczne w Waszyngtonie są przeciwne interwencyi zbrojnej, a także Anglia i Niemcy niechętnie na nią spoglądają, obawiając się, że interwencya może doprowadzić do trwałego obsadzenia Meksyku przez Stany Zjednoczone. Anglia i Niemcy są w Meksyku finansowo silnie zaangażowane i nie w smak im, aby Stany położyły swą rękę na kraju, kryjącym w swem łonie ogromne bogactwa naturalne.

* * *

**Waszyngton.** Prezydent meksykański Huerta przedłożył żądania Stanów Zjednoczonych senatowi meksykańskiemu.

**Nowy Jork.** Prezydent Meksyku Huerta przesłał do redakcyi „N. J. Times“ telegram następujący: „Meksyk nie ma **żadnego sporu** z żadnem z mocarstw, a najmniej z wielkim narodem amerykańskim. Wypadek w Tampico jest **bez większego znaczenia**“.

**Waszyngton.** Urzędowo donoszą, że prezydent Huerta przyrzekł, że każe salwą powitać eskadrę amerykańską.

**Waszyngton.** Słychać, że jest to zasługą ambasadorów Francyi i Niemiec, że prezydent Huerta **opamiętał się** wobec Stanów Zjednoczonych.

**Towarzysze! Towarzyszki! Obywatele wyborcy!**

**W niedzielę 19 kwietnia 1914 roku o godzinie 10 rano odbędzie się w cyrku naprzeciw Parku Krakowskiego**

**ZGROMADZENIE LUDOWE**

**W sprawie reformy wyborczej do Rady miejskiej w Krakowie.**

**Przemawiac będą radcowie miejscy Ignacy Daszyński i dr Józef Drobner.**

# Rezultaty nagonki klerykalnej.

**Maryawici pod skrzydłami prawosławnego synodu.**

Ruch maryawicki, któremu poświęcaliśmy nieco uwag od czasu jego powstania — w początkowych stadyach ujawniał chęć zreformowania stosunków plebanii do parafian, oparcia ich na zbliżeniu się do ludu — nawet trybem życia, bardziej skromnym, i większą bezinteresownością przy pełnieniu posług religijnych.

Był to prąd demokratyczny, ale, jako inicyatywa wyłącznie pewnej grupy księży, wlókł on za sobą w dziale „udoskonaleń“ i cechy wzmożonej bigoteryi i zabobonności.

Przy dodatniej stronie zainteresowania się ludem, tworzenia ochronek, warsztatów, a nie schlebiania dworom, nie przepędzania wieczorów przy kartach — powstawała i strona ujemna: podsycania bigoteryi i fanatyzmu wśród „owieczek“.

Chęć nowatorstwa bowiem wśród owych księży nie mogła iść torem, kędyby ją parły jakieś odbicia prądów naukowych... Były to umysły [illegible]bne tylko w tę „wiedzę“ i tresurę, jaką po 4 klasach gimnazyalnych zdobywają kandydaci do stanu duchownego — w oderwaniu od świata — na ławach seminaryjnych.

A jednak ten ruch, choć nie zaczepiał żadnych dogmatów katolickich, jeno wyodrębnił się w grupę jednomyślną na punkcie drobnych poprawek w życiu kościelnem, spotkał się z niechęcią władzy duchownej, jako rodzaj „zmowy“ i rodzaj osądzania dotychczasowego postępowania kleru.

Jak wiadomo, stosunki zaostrzyły się do tego stopnia, iż doprowadziły do wykluczenia owych księży i ich zwolenników z kościoła i, co za tem idzie, do powstania odrębnej sekty maryawickiej.

Z tą chwilą obserwujemy zjawisko charakterystyczne dla stopnia klerykalizmu w Królestwie. Nietylko kler — co jest rzeczą zrozumiałą — wyklina odszczepieńców, lecz cała niemal prasa prowadzi przeciwko nim zażartą nagonkę, poprostu wyświeca ich poza nawias społeczeństwa... Rezultat stąd taki, że z jednej strony ruch, kierowany przez żywioły księże o słabszem poczuciu obywatelskiem, takiego bojkotu z godnością nie wytrzymał; z drugiej — że rząd rosyjski postarał się wyzyskać tę sytuacyę na swoją korzyść w ten sposób, iż zaczął protekcyą swoją otaczać maryawitów, ażeby ich wciągnąć w swoje sidła.

I ta rachuba mu się udaje... Paru wodzów maryawityzmu z ich biskupem Próchniewskim na czele gości w Petersburgu; stara się podobno o to, by sektę w formie jakiejś unii połączyć z prawosławiem.

Dobrze zazwyczaj poinformowany dziennik petersburski „Birżewyja Wiedomosti“ pisze na ten temat:

„W chwili obecnej w Petersburgu bawi biskup maryawicki Jan. Jednocześnie z nim przybyli duchowny maryawicki Feliks i dyakon Filip. Z zupełnie wiarogodnego źródła dowiadujemy się, że celem przyjazdu marya

wickiej deputacyi jest opracowanie kwestyi, jeżeli nie całkowitego zlania się maryawitów z cerkwią prawosławną, to przynajmniej kanonicznego uzależnienia jej od synodu prawosławnego, gdyż maryawici odłączeni zostali od kościoła katolickiego. Biskup maryawicki i świta bywają w cerkwiach prawosławnych, a klerycy otrzymują błogosławieństwo od prawosławnych biskupów. W synodzie na maryawitów zapatrują się jak na starokatolików, z którymi cerkiew znajduje się w jedności i nawet posyła swych przedstawicieli na sobory staro-katolickie. W ten sposób niema żadnych poważnych przeszkód do zjednoczenia się z maryawitami".

Spodziewać się można, iż część dyecezyan „biskupa Jana" w razie dojścia do skutku stopienia się maryawityzmu z prawosławiem, odpadnie od maryawityzmu; pozostali jednak znajdą się na linii interesów rosyjskich, staną się odbiorcami natchnień i wskazówek carskiego synodu.

Tyle dla „dobra społeczeństwa" zdziałała kierująca opinią Królestwa prasa, utożsamiając się z interesami klerykalizmu. Nie zaprzeczy ona, że ruch maryawicki nie wykłuwał się zgoła jako jakaś prowokacya carska...

Ta prasa, jak wiadomo, prowadzi jeszcze inną nagonkę — przeciwko „Zaraniu", tak samo pod przewodem wyklinających „zaraniarzy" biskupów.

Lecz tu właśnie widzimy całą różnicę pomiędzy „wyklętym" ruchem świeckim, a ruchem kościelnym, gdzie rej **wiodą księża.**

**Zaraniarstwo** w atmosferze oszczerstw i napaści większości prasy ani na jotę **nie dało się,** rzecz jasna, **wytrącić z pozycyi szczerze narodowej** — maryawityzm roztapiać się chce w falach rosyjskiego prawosławia.

# Zjazd w Abazyi.

**Wiedeń,** 15 kwietnia.

(Z) Tyle razy zapowiadany zjazd austryackiego ministra spraw zewnętrznych hr. Berchtolda z szefem zagranicznej polityki Włoch margrabią di San Giuliano doszedł wreszcie do skutku. W Abazyi rozstrzygane są obecnie zagadnienia wielkiej, a małostkowej polityki Austryi i Włoch w pierwszym rzędzie, a zarazem polityki ogólno-europejskiej. Idzie przedewszystkiem o interesy ogniskujące się nad morzem Adryatyckiem. Tu znowu, jak zresztą stale od paru lat, na pierwszy plan wysuwa się Albania.

Podobało się hr. Berchtoldowi państwo to powołać do życia i udało się to przy współdziałaniu Włoch. Muszą więc obecnie Austrya i Włochy ponosić konsekwencye z tego kroku. A w Albanii znowu dzieją się rzeczy, które niewiadomo do czego mogą doprowadzić. Na południu tego państewka Grecya, pozornie posłuszna postanowieniom mocarstw, stara się za pośrednictwem band t. zw. „świętych batalionów" swoje aspiracye na południowe terytorya Albanii osiągnąć. Na granicy wschodniej prowadzi swe konsekwentne działanie Serbia. Prasa serbska od miesięcy już krzyczy stale, jakie to niebezpieczeństwo zagraża od niespokojnych żywiołów albańskich, równocześnie serbskie oddziały wojskowe gospodarują krwawo tak na terytoryach zamieszkałych przez ludność albańską teraz zaś należących do Serbii, jak i w granicach obecnego państwa albańskiego. Serbia może to czynić bezkarnie i zupełnie bez przeszkody; wie bowiem, że albańskie państwo nie ma sił wojskowych, nieregularne zaś siły, jakiemi mogłoby rozporządzać, musi trzymać ku obronie od południowego sąsiada.

Troski albańskiego rządu są z natury rzeczy troskami mocarstw „opiekuńczych": Austryi i Włoch. Jakieś poważniejsze komplikacye, zdaje się, na razie nie zagrażają. Wedle ostatnich wiadomości miało przyjść do zupełnego porozumienia między trójprzymierzem a trójporozumieniem w sprawie stanowiska tych mocarstw wobec zachowania się Grecyi wobec Albanii. Prawie to samo da się powiedzieć co do Serbii. O ileby Rosya miała jakiekolwiek intencye odmienne, to zważyć należy, że tak Anglia, jak Francya pragną na Bałkanie spokoju ze względów handlowych i gospodarczych.

Trójprzymierze może wobec tego liczyć na poparcie obu tych mocarstw na wypadek, gdyby ujawnić się miały dalej idące intencye ze strony Rosyi. Idzie obecnie o to, aby dokładnie zbadać i odmierzyć środki, jakich należy używać celem ustalenia wytycznych linij polityki na najbliższą przyszłość, iżby stosunki na Bałkanie ostatecznie już raz zostały uregulowane. Do tego ma służyć zjazd Berchtolda z San Giuliano. Odbywa się poza tem drugi jeszcze zjazd. „Wierny" sprzymierzeniec Austryi cesarz Wilhelm, prowadzi narady z greckimi politykami na Korfu. Wszyscy ci panowie pracują nad rozwiązaniem problemu bałkańskiego. Jakie będą owoce tej pracy, trudno przewidzieć. Jedno jest tylko pewne: jeżeli z jednej strony działa taki gracz jak San Giuliano przeciw Berchtoldowi, politykowi marnemu i niefortunnej ręki, z drugiej zaś strony sprzymierzeniec Wilhelm poufnie konferuje z dyplomatami greckimi, tedy monarchia austryacka niewiele po tych zjazdach może się dla siebie korzyści spodziewać. San Giuliano Berchtolda wywiedzie w pole; cesarz Wilhelm zaś, którego sympatye dla Grecyi są znane, postara się o zabezpieczenie interesów Niemiec.

# List z Podkarpacia.

**Drohobycz,** 15 kwietnia.

Drohobycz należy w geometryi i arytmetyce wyborczej do rzędu tych miejscowości, które oddano raz na zawsze na pastwę każdorazowych komitetów i „rad" rozboju wyborczego. Drohobycz więc, czy chce, czy nie chce, musi wybierać do parlamentu i sejmu tych kandydatów, których wybrać każą: namiestnik, starosta, proboszcz, rabin, kahał.

Nic dziwnego, że Drohobycz tak robi, jak mu każą. Większość wyborców do parlamentu i sejmu, to ubodzy, wynędzniali żydzi, zdemoralizowani terorem, zawiśli materyalnie od każdego, kto w mieście ma jakąkolwiek władzę lub z władzą jakąkolwiek styczność. Znaczna część wyborców, to żydzi bogaci, którzy kręcą się koło Feuersteina, którzy mu jedzą z ręki, którzy go uważają za swego, którzy szczycą się jego przyjaźnią.

Poza socyalną demokracyą i żywiołem postępowym, reszta wyborców to element, który daje się przy każdych wyborach drożej lub taniej kupić. Ta grupa, a raczej te grupy są języczkiem u tutejszej wagi politycznej takim, który stale i konsekwentnie przechyla się na stronę Feuersteina i jego kliki.

Są to ci wszyscy, którzy siebie i swoich zwolenników sprzedali Janklowi Feuersteinowi przy ostatnich wyborach parlamentarnych za cenę ryczałtową; są to ci właśnie, którzy z wielkiej ambicyi politycznej każą sobie za każdy głos płacić, nawet nie dużo, ale gotówką.

Ta stanowcza przewaga elementu konsekwentnie przedajnego nad miejscową opozycyą; to systematyczne robienie wyborów pieniądzem gadzinowym, szwindlem i rozbojem; ciągła głupota czynników miarodajnych, dających sobą powodować byle hyenie, byle oszustowi wyborczemu, daje miastu ten wyraz, na którego widok musi się powiedzieć: to miasto Bóg pokarał.

Dziś siła Feuersteina jest osłabiona. Okoniem przeciw niemu stoją dziś wszechpolacy. Rozumie się, że tej ich niechęci chwilowej do niedawnego przyjaciela i opiekuna swego, zbyt seryo brać nie można. Przecież tutejsza endecya, to niedawni, najzapalczywsi kondotyerzy Feuersteina, magistratu i kahału. Przecież tutejsi endecy porośli w pierze przy kahale i jego wodzu, przecież przy nim się utuczyli. Jeszcze przy ostatnich wyborach gminnych stanowili całą inteligencyę, która stoi u boku Jankla i Icka Feuersteinów. Przecież wódz endecyi, sekretarz magistratu, aż do ostatnich wyborów do parlamentu w 1911 r. fałszował listę wyborców nie dla Grabskiego, tylko dla Feuersteina, który reprezentował do zeszłorocznych wyborów sejmowych... polskość w Drohobyczu!

Wszechpolacy i Feuerstein z kahałem byli najserdeczniejszymi przyjaciółmi nawet 19-go czerwca 1911 r., nawet w ten dzień krwawy stanowili jego gwardyę. Dziś stają przeciw niemu okoniem. Dziś pojęli, że z Janklem stanowili parę kochanków tę, co gdy znajdzie orzeszek, każde z nich bierze odrobinkę: Jankiel brał ziarnko, oni zaś łupinkę. Dziś się opatrzyli, że za swoją służbę nie po pańsku ich wynagrodzono.

A pojęli to wreszcie, kiedy pani Staromiejska przekonała się nareszcie, że pani Feuerstein to żydówica. Tu punkt zmiany w polityce endeków: pani starościna wzięła w obronę madame Feuerstein, z czego wojna pani Staromiejskiej z panią starościną, wojna endeków, których leaderem jest dyr. Staromiejski, ze starostą — a w rezultacie z Feuersteinem.

Obecnie jest w mieście taka sytuacya, że można i należy wierzyć w możność rozbicia „Zbójni" i kahału i wszystkich trabantów feuersteinowsko-starościńskich. Nowa sejmowa ordynacya wyborcza, wprowadzająca zasadę **t a j n o ś c i** wyborów, da opozycyi ogromną ilość tych wyborców, którzy głosując dotąd **j a w n i e**, głosować musieli tak, jak im kazał starosta, Feuersteiny, Szałajki i rabiny. A i czas robi swoje. Rozum trafia pomału do głów małomiasteczkowych wyborców, ale wreszcie dochodzi.

Ferment jest w mieście i to **bardzo silny.** — Należy go tylko użyć do dobrego celu. Należy rozkiełznać całą nienawiść utajoną ku Ickom i Janklom Feuersteinom. Należy wreszcie zacząć coś robić. Tę potrzebę trzeba wzmocnić. Zorganizować wszystko, co w mieście uczciwie pragnie zmiany stosunków na lepsze. Trzeba do pracy powołać wszystkich rozumnych, jeżeli rozum polityczny nie jest tu tylko złudzeniem. Uczciwy Drohobycz musi teraz zrobić coś, co od niego będzie zależało, dotąd bowiem przeżywa sprawy, które od niego nie zależą.

*(ew).*

# Walki albańsko-greckie.

**Saloniki.** Stwierdzają, że całe projektowane przedsięwzięcie przeciw Koricy **nie udało się.** Między przywódcami poszczególnych oddziałów powstały **niesnaski** co do głównej komendy. — Okazał się zupełny brak dyscypliny.

**Durazzo.** Wedle nadeszłych wiadomości pomimo blokady Santi Quaranta wyładowało tam onegdaj 300 ochotników greckich, którzy podążyli w głąb Epiru.

**Przeciw Czarnogórze.**

**Cetynia.** Szczepy Hoti i Gruda, które w myśl zarządzeń konferencyi w Londynie **przyznane** są Czarnogórze, zajęły obecnie stanowisko **nieprzyjacielskie.**

**Londyn.** „Times" donosi z Durazzo, iż w najdalszym zakątku północno-zachodniej Albanii między Białym Drinem a czarnogórską granicą utworzyło się **samorządne państewko** ze stolicą Reszan z Arisbejem jako prezydentem. Nowe państewko posiada 200 żandarmów, którzy otrzymują od Serbii 3 funty miesięcznego żołdu. Wedle innej wersyi państewko to powstało **nie z inicyatywy Serbii,** lecz na skutek usiłowań katolickiego duchowieństwa. Niedostępny ten zakątek górski zamieszkują Mirydyci i Malissorzy.

**Rumunia przeciw Grecyi.**

**Bukareszt.** Okrucieństwa greckie w Koricy wprowadziły w przyjaźń rumuńsko-grecką **dysonans** i jest możliwe, iż wskutek tego odłożona zostanie wizyta greckiego następcy tronu ze względu na nastrój rumuńskiego narodu na czas nieograniczony.

**Potrzeba chłopców do roznoszenia „Naprzodu".**

# Proces agentów moskalofilskich.

**Lwów**, 17 kwietnia.

Na wczorajszej rozprawie odczytano szereg doniesień i zeznań świadków. Doniesienia starostw i żandarmeryi odnoszą się do propagandy rosyjskiej nietylko w Galicyi ale i na Bukowinie, gdzie hr. Bobrinski na zgromadzeniu w Serecie wygłosił antyaustryacką mowę, w której zachwalał Rosyę, oraz dopuścił się obrazy majestatu.

Odczytano dalej akta, odnoszące się do ks. Sandowicza, jak doniesienie ks. Kisielewskiego, proboszcza z Grabia, który stwierdza, że Sandowicz utrzymywał stosunki z Bobrinskim.

Wkońcu odczytano brulion kazania o treści podburzającej przeciw Polakom i Ukraińcom, ubliżającej religii katolickiej i papieżowi.

Z powodu świąt ruskich odroczono rozprawę do 22 b. m.

## Przegląd polityczny.

**Konferencye w Abazyi.** Ministrowie San Giuliano i hr. Berchtold pozostali wczoraj przed południem w swych apartamentach. W południe przeszedł się San Giuliano w towarzystwie szefa sekcyi Forgacha i starosty Schmidta po Abazyi, poczem ministrowie spożyli w towarzystwie hrabiny Berchtoldowej i p. Forgachowej, oraz innych uczestników konferencyi, śniadanie. Ponieważ nastała znowu piękna pogoda, przedsięwezmą po południu ministrowie przejażdżkę samochodem na Monte Maggiore. Wczoraj po południu odbyła się konferencya San Giuliana z hr. Berchtoldem przy udziale ambasadorów Avarny i Mereya.

**Jaurès o armii.** Poseł tow. Jaurès wypowiedział na zgromadzeniu wyborców w okręgu Carmaux mowę w sprawie trzyletniej służby wojskowej i wydał zajmującą o reformie wojskowej opinię. „My socyaliści — rzekł — posiadamy **już nową armię**, opartą na innych podstawach, oraz przyrzeczenie **blisko tysiąca najinteligentniejszych i najbardziej służbistych oficerów stałej armii**. Na niedawno odbytym bankiecie z udziałem **setek oficerów**, którzy zdecydowani są wraz z innymi utworzyć „naród pod bronią“, to jest armię milicyi, przyrzeczenie to **sam odebrałem**. Jesteśmy gotowi do działania, aby ratować francuską zdolność do pracy“.

**Trzecia konferencya pokojowa.** Holenderski minister spraw zagranicznych w pałacu pokojowym przyjął międzyparlamentarną komisyę Unii pokojówej. Przewodniczący przedstawił projekty co do składu komisyi przygotowawczej do trzeciej konferencyi pokojowej, a mianowicie, aby cała Rada nadzorcza międzynarodowego trybunału rozjemczego wybrała członków tej komisyi. Minister oświadczył, że z przedstawicielami Rosyi rozpoczęte w tym kierunku rokowania nie są jeszcze ukończone, że wnet jednak nastąpi w tej sprawie decyzya.

## Z sali koncertowej.

Jarosław Kocian należy do tych wyjątkowych wirtuozów, którzy posiadając w najwyższym stopniu technikę swego instrumentu są bardzo dobrymi muzykami. Gra Kociana niema w sobie ani maniery, ani efekciarstwa. Gra Kociana jest rzeczywiście sztuką. Posiada wszystkie zalety młodości i natchnienia, ujętego w niezawodne karby techniki. Artysta zachwycił publiczność krakowską wykonaniem Bacha. Podziwiać można było smak i umiar Kociana z jakimi interpretował piękny, lecz przecież miejscami melodramatyczny koncert Czajkowskiego. Ton młodego artysty nieporównanie świeży i jędrny, fraza pełna ekspresyi i dystynkcyi, czystość intonacyi bezwzględna — oto główne zalety niepospolitego skrzypka.

Publiczność przyjmowała Kociana owacyjnie, zmuszając do licznych naddatków. *jk.*

# KRONIKA.

Piątek 17 kwietnia.

## Nowiny krakowskie.

**Obrazek z Rynku.** Tuż obok Sukiennic kółko ludzi, zwarte, cisnące się. Kilku mężczyzn, przewaga kobiet, wszystko robotnicy. Każdy trzyma w dłoni żółtą kartkę, unosząc ją jak najwyżej i wołając:

— Paniusiu, mnie, paniusiu, mnie!

Wołanie zwrócone do dwóch kobiet, stojących w środku koła; obok nich kosze z chlebem i wielkie blaszane konwie z mlekiem. To rozdawanie zasiłków dla bezrobotnych. Ciśnie się gromadka prosząco, jakby w obawie, że braknie zapasów. Jeden chce samego chleba, drugi samego mleka. Bliżej stojący chwytają po kilka bochenków, co wywołuje protest z strony dalszych kręgów koła, bo ogół chce, by rozdawano po równej części chleb i mleko dla wszystkich. I szczęśliwy przez chwilę zdobywca spogląda wokół i bez oporu odkłada kilka bochenków, zostawiając sobie jeden. Były dlań potrzebniejsze, niż mleko może, ale, sam biedny, odczuwa i rozumie biedę i potrzeby drugich. Bez słowa opozycyi godzi się na żądanie ogółu.

Ale w miarę rozdawania zapasów rośnie obawa, że może ich braknąć dla reszty czekających. I mimowoli cisną się wszyscy, by przecież dostać zasiłek. Bo jakże, tyle czasu stracić i nic nie dostać? W domu czekają na ten zasiłek! Więc też westchnienia: „Oby dostać choć część!“, rosną, tłum tłucze się niezaradny, że jeśli żywności braknie, stojący dalej odejdą z niczem. Zazdrośnie zaczynają spoglądać na szczęśliwszych, którzy się już docisnęli do sprzedających. Każdy wysuwa zmiętą z niecierpliwości oczekiwania kartkę i cofa ją z powrotem, bojąc się, by nie wypadła z ręki, nie zginęła. Spogląda na nią troskliwie, by się upewnić, że naprawdę jest jeszcze i znowu podsuwa ją, jak może najbliżej rozdającym.

Tuż obok zwykły ruch, przechodzą ludzie obojętnie, nikt nie zwraca uwagi, że o kilka kroków od chodnika przeżywa garść szarego tłumu tragedyę nędzy. Społeczeństwo spokojnie przyjmuje wyrzut, godzi się biernie z wypadkami, przyjmując je do wiadomości, lecz nie stara się iść wspólnie z bezrobotnymi, by zmusić rząd do dania pracy bezrobotnym. Taka scena z Rynku jest hańbą dla społeczeństwa i państwa.

**Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej** z powodu śmierci marszałka krajowego odbędzie się dziś (piątek) o godz. 12 w południe.

**Wycieczka do Biblioteki Jagiellońskiej** odbędzie się staraniem Uniwersytetu Ludowego w niedzielę 19 bm. Punkt zborny w Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5 III p.) o godz. 9·45 rano. Wstęp wolny. Liczba zwiedzających ograniczona do 15. Oprowadza dr Bąkowski.

**Sprawy miejskie.** Sekcya ekonomiczna poleciła magistratowi powiększyć liczbę koszów na odpadki i papiery w Rynku głównym i wydać zarządzenia, aby publiczność na chodniki nie rzucała papierów, odpadków i t. p. Polecono dalej magistratowi przywrócić do porządku budki i kramy przekupniów owoców, przyczem wezwano magistrat, aby przyspieszył sprawę budowy kiosków miejskich na sprzedaż ciast, owoców, wody sodowej i t. p. w miejsce dzisiejszych bud i straganów prywatnych. Postanowiono, aby bruki asfaltowe i porfirowe zmywać, celem zapobieżenia tworzeniu się błota. Dalej wydać zarządzenia, celem zapobieżenia kradzieży kwiatów, wieńców i t. p. na cmentarzu miejskim. Nadto sekcya przyjęła do wiadomości wynik starań o rozsadzenie skały w korycie Wisły pod klasztorem Norbertanek na Zwierzyńcu i zgodziła się na projekt linii regulacyjnej dla ulicy Dietlowskiej między ul. Starowiślną a ul. Wielopole.

**W sprawie wyborów do Rady miasta** zwołuje stronnictwo niezawisłych żydów zgromadzenie publiczne na **niedzielę** 19 bm. o godz. 8 wieczór w sali przy ul. Bocheńskiej. Przemawiać będą posłowie Daszyński i dr Gross.

**Krajowy Związek współpracowników handlowych** urządza w dniach 8, 9 i 10 maja wycieczkę naukowo-informacyjną do Wiednia. Chcący wziąć udział w tej wycieczce mają zgłoszenia nadsyłać do dnia 1 maja. Zgłoszenia przyjmuje Związek każdego dnia między godz. 8—10 wieczorem w Szarej kamienicy II p. drzwi nr 13.

**Budowa dróg wodnych.** Roboty około budowy dróg wodnych i kanalizacyi Wisły rozpoczęły się na całej linii. Roboty około dróg wodnych obejmują przestrzeń 23 kilometrów, od Spytkowic do Samborka koło Skawiny, na losach II, III, IV, V. Są to przeważnie roboty ziemne, częściowo murarskie koło budowy przepustów, lewarów i mostów. Pracuje przy nich znaczna liczba robotników.

Prace kanalizacyjne od ujścia Rudawy aż do ujścia kolektorów w Dąbiu i najważniejsze części murów bulwarowych są na ukończeniu. Znaczna część kolektorów zostanie oddaną do użytku publicznego w najbliższych dniach.

**Ze szkoły dramatycznej.** Szkoła dramatyczna K. Gabryelskiego urządza w niedzielę o godzinie 11 przed południem w sali teatru świetlnego „Uciecha“ poranek, w którym obok uczniów szkoły przyjęły współudział pp. Marya Otówna, śpiewaczka operowa i Niny Dolli, tancerka. Program zawiera szereg interesujących produkcyj scenicznych, śpiewnych i tanecznych. Wstęp 1 kor. Bilety w kancelaryi Instytutu muzycznego od godz. 12—1 i od 4—6, a w dzień poranku przy kasie „Uciechy“.

**Rzeczoznawcą sądowym** dla spraw dotyczących materyałów budowlanych, nawozów sztucznych i buchalteryi kupieckiej mianował Sąd krajowy w Krakowie p. Maryana Szyfa, którego też w tych dniach zaprzysiężono.

**Na ul. Warszawskiej** oficerowie jeżdżą najspokojniej konno po chodnikach, a oddziały żołnierzy wolą też maszerować chodnikiem niż po błocie na gościńcu. Codziennie, szczególnie kiedy dzieci idą lub wracają ze szkoły, można widzieć, jak dzieci albo uciekają przed harcującymi na chodnikach oficerami, albo spychane są w błoto przez żołnierzy. Wzywamy władze wojskowe, aby przypomniały podwładnym komendantom zakaz maszerowania po chodnikach. Apelowanie do policyi niema celu, bo policyant salutuje przed oficerem, a niema śmiałości wezwać go do ustąpienia z chodnika.

**W sprawie czystości miasta** magistrat wydał rozporządzenie, wedle którego każdy właściciel realności jest obowiązany zarządzić, aby o godz. 5 rano zlewano i zmiatano chodniki przed domami, a śmieci składano obok ścieku. W czasie pogody suchy winni stróże zlewać chodniki po raz drugi o godz. 1 po południu, a podczas upałów po raz trzeci o godzinie 5 po południu. Zamiatanie chodników wieczorem jest wzbronione. Nad przestrzeganiem tych przepisów czuwać będzie straż pożarna, zakład czyszczenia miasta oraz policya.

**Kradzieże.** Ubiegłej nocy włamano się do mieszkania akademika Kaufmana przy ul. Dietlowskiej 7 i skradziono rozmaite rzeczy. — Z mieszkania p. Miłkowskiej przy Rynku Kleparskim 5 skradziono biżuterye wartości 400 K. Przygotowanego pakunku z garderobą nie zdołali złodzieje zabrać, gdyż zostali spłoszeni. — Na dworcu skradziono przejezdnemu z Królestwa kuferek z rzeczami wartości 150 K.

**Ucieczka uczniów.** 13-letni Karol Zellek i Józef Wadik, obaj uczniowie z Przywozu na Morawach, zbiegli z domu rodzicielskiego w kierunku Krakowa. Rodzice poszukują ich.

**Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

W sobotę o godz. 11½ przed południem odbędzie się zwiedzanie kościoła Maryackiego dla stow. młodocianych robotnic. Oprowadzać będzie p. Aurelia Wyleżyńska.

W niedzielę o godz. 10 rano na dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej odbędzie się wspólne zdjęcie fotograficzne (bezpłatne) dla słuchaczy kursów wieczornych Uniwersytetu Ludowego.

**CZEKI** załączamy Szan. Abonentom w Austryi zawsze około 25-go każdego miesiąca, nimi upraszamy o wyrównywanie prenumeraty. Prenumeraci zamiejscowi zechcą wyrównywać prenumeratę przekazami pocztowymi, czeki bowiem nasze ważne są tylko w Austryi.

**Repertuar teatru miejskiego.**

Piątek: „Car Aleksander I“.
Sobota: „Zasadzka“, sztuka H. Kistenmaeckersa (nowość).

**Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.**

Piątek: „Wojna z babami“.
Sobota: „Już go mam“.

## Nowiny lwowskie.

**Po śmierci marszałka krajowego.** Termin pogrzebu hr. Gołuchowskiego nie jest jeszcze oznaczony. Pogrzeb odbędzie się prawdopodobnie w sobotę o godz. 10 rano z domu żałoby przy ulicy Sykstuskiej 64 a do katedry. Niewiadomo jednak, czy zwłoki zostaną przewiezione do Skały, czy też do Husiatyna. Wczoraj o godz. 11 przed południem zebrał się Wydział krajowy. Z powodu jednak, że jeszcze nie porozumiano się z rodziną, odłożono posiedzenie. Wczoraj rano przyjechał do Lwowa hr. Agenor Gołuchowski, brat zmarłego.

Wczoraj zebrał się Wydział krajowy na nadzwyczajne posiedzenie pod przewodnictwem członka Wydziału Onyszkiewicza, zastępcy wicemarszałka Pilata, który przebywa na urlopie. Przewodniczący złożył hołd pamięci zmarłego, poczem zapadły następujące uchwały: 1) wysłanie kondolencyi rodzinie na ręce brata marszałka Agenora hr. Gołuchowskiego; 2) złożenie na trumnie wieńca srebrnego z napisem: „Adamowi Gołuchowskiemu, marszałkowi krajowemu — kraj; 3) wziąć korporatywnie udział w pogrzebie, który odbędzie się w sobotę rano z katedry rzymsko-katolickiej na dworzec; 4) wywiesić z gmachu sejmowego chorągiew żałobną. Wydział krajowy uchwalił nadto urządzić pogrzeb kosztem kraju, lecz na życzenie rodziny odstąpił od tego zamiaru. Również na życzenie rodziny nie będzie żadnych przemówień imieniem kraju na pogrzebie. Jako zastępca cesarza przybędzie na pogrzeb mistrz ceremonii hr. Chołoniewski.

**Usiłowane samobójstwo.** Wczoraj rano usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru syn bankiera Landaua, współwłaściciela domu handlowego Samuely i Landau. Kula utkwiła w płucach. Stan bardzo groźny. Landau liczy lat 18 i był urzędnikiem filii zakładu kredytowego we Lwowie. Przyczyną targnięcia się na życie miała być scysya między ojcem a synem w kwestyi pieniężnej.

**Tragiczna śmierć.** Wczoraj o godz. 6 rano wydobyto ze stawu pełczyńskiego zwłoki hr. Maryana Dieduszyckiego. Hr. Dieduszycki okazywał od dłuższego czasu zdenerwowanie, spędzając noce bezsennie. Wczoraj o godz. 5 rano wyszedł przez okno parterowe na ulicę i podążył w stronę stawu pełczyńskiego.

**Usiłowane podrzucenie dziecka.** Wczoraj po południu usiłowała podrzucić 4-miesięczne dziecko zarobnica Magdalena B. pod budynkiem Panoramy Racławickiej. Zamiar spostrzegli przechodnie i przeszkodzili mu. Zdaje się, że kobieta podrzucić usiłowała dziecko z powodu nędzy.

**Włamanie do kasy dyrekcyi gimnazyum.** Wczoraj doniesiono policyi, że nieznani sprawcy włamali się do kasy dyrekcyi gimnazyum IV. Kwoty zrabowanej podać niepodobna ze względu na to, iż trzebaby poczynić dopiero zestawienie rachunkowe. Policya przypuszcza, iż włamanie zostało dokonane wcześniej.

**Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza** (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7½—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

**Repertuar teatru miejskiego.**

Sobota po południu: „Otello“.
Sobota wieczór: „Carmen“.
Niedziela po południu: „Pod blask słoneczny“.
Niedziela wieczór: „Robert i Bertrand“.

## Z kraju.

**Jednooki żołnierz w czynnej służbie.** W 4 kompanii 9 p. p. w Przemyślu odbywa służbę wojskową niejaki Neuman, który jest zapewne unikatem w całej austryacko-węgierskiej armii. Neuman bowiem jest ślepym na jedno oko. Asenterowany w r. 1913, został on już w 2 tygodnie po „narukowaniu“ uznany chorym, a po kilkutygodniowym pobycie w szpitalu wojkowym przeznaczony do t. zw. „Superarbitrium“. Jednakowoż starszy lekarz sztabowy p. dr Zapałowicz, komendant przemyskiego szpitala garnizonowego uznał, że Neuman także z jednem okiem może pełnić służbę. Tak więc Neuman służy dalej. Do miasta się go nie wypuszcza, bo dr Zapałowicz musiałby się wstydzić, że dzięki jego pobłażliwości lekarskiej armia została wzbogaconą o jednego ślepca.

## Ze świata.

**Zamach na oficera angielskiego.** Szeregowiec wojska tubylczego w Indyi, który był przydzielony w charakterze ordynansa agentowi politycznemu w Wasiristanie, wystrzałem z rewolweru zranił majora i jeszcze jednego oficera, zabił jednego oficera artyleryi, oraz dwie inne osoby. Żołnierze straży granicznej zastrzelili mordercę.

**Katastrofa lotnicza.** Z Londynu donoszą: Lotnik angielski Louis Noel usiłował wczoraj urządzić wzlot a la Pegoud. Zabrał on ze sobą do aeroplanu jako pasażera znanego w kołach sportowych ks. Sapiehę. Gdy aeroplan znajdował się w znacznej wysokości, przewrócił się i spadł na ziemię, rozbijając się w kawałki. Noel odniósł tak ciężkie zranienia, że wątpią o jego ócaleniu. Ks. Sapieha odniósł niebezpieczną ranę na głowie, lekarze mają jednak nadzieję utrzymania go przy życiu.

**Trąba powietrzna.** Z Lizbony donoszą: Trąba powietrzna zniszczyła w Porto Amelia w Mozambique (Afryka), posiadłości towarzystwa Uyassa. Wielu tubylców zabitych i rannych, a Europejczyków przewieziono do Ibo.



# TELEGRAMY

z 17 kwietnia.

## O następstwo po hr. Gołuchowskim.

**Wiedeń.** (Tel. wł.). „Polnische Korresp.“ donosi, że hr. Gołuchowski zaraz po uchwaleniu reformy wyborczej zamierzał wycofać się z życia publicznego, a wówczas jako jego następcę wymieniano posła **Niezabitowskiego.** Teraz w kołach miarodajnych nastąpiła zmiana zapatrywania w tym kierunku, że nie konserwatysta, ale **demokrata ma zostać marszałkiem.** W kołach parlamentarnych są zdania, że **marszałkiem** zostanie dr **Leo**, a **ministrem** dla Galicyi poseł **Rosner.**

Sprawa rozstrzygnie się po powrocie namiestnika z wysp Briońskich.

## Ubezpieczenie społeczne.

**Wiedeń.** Najbliższe posiedzenie komisyi socyalnego ubezpieczenia odbędzie się **21 b. m.** o godzinie 3½ po południu. Na porządku dziennym znajduje się dalszy ciąg specyalnej dyskusyi nad przedłożeniem o ubezpieczeniu społecznem.

### Groźne położenie w Albanii.

**Rzym.** (Tel. wł.). „Tribuna“ donosi z Durazza, że położenie w Albanii jest **groźne.** Zarówno na południowej jak i na północnej granicy wybuchły **niepokoje.** Wczorajsza rada ministrów uchwaliła, żeby prezydent gabinetu Turkhan pasza pojechał do Abazyi, ale w ostatniej chwili plan ten zmieniono. Do Durazza i Valony przybywają ciągle materyały wojenne.

**Cetynia.** (Tel. wł.). Z powodu groźnej postawy Albańczyków rząd czarnogórski poczynił **przygotowania wojskowe.**

### Opozycya węgierska w delegacyach.

**Budapeszt.** Hr. Apponyi oświadcza w dzienniku „Az Est“, że jest zwolennikiem trójprzymierza, ale jest za zbliżeniem się do trójporozumienia.

Hr. Apponyi zapowiada **bardzo ostrą opozycyę w delegacyach przeciw żądaniu marynarki o kredyt 240 milionów** koron na budowę nowych okrętów. Hr. Apponyi jest zdania, że delegacye **nie mają prawa** uchwalania tych kredytów bez poprzedniego uchwalenia ich w obu parlamentach.

### Pożyczka bośniacka.

**Wiedeń.** Konsorcyum bankowe, na którego czele stoi bank drezdeński w Berlinie, obejmuje pożyczkę bośniacką kolejową w wysokości 30 milionów koron i inwestycyjną 30 milionów koron. Obie pożyczki są pięcioprocentowe i mają być w 60 latach umorzone.

### Zbrojenia Anglii na morzu.

**Londyn.** Admiralicya zażądała wybudowania czterech okrętów wojennych do października 1916.

### Sobranie bułgarskie.

**Sofia.** Sobranie **unieważniło** listę kandydatów związku rolniczego okręgu sofijskiego, przez co zyskuje partya rządowa trzy, a grupa Geszowa jeden głos. Większość rządowa będzie więc liczyła 13 głosów więcej od opozycyi.

### Choroba Kossutha.

**Budapeszt.** W stanie zdrowia Franciszka Kossutha nastąpiło wczoraj **pogorszenie.** Lekarze skonstatowali opad sił wskutek niedostatecznego odżywienia.

### Katastrofa w kopalni.

**Bruksela.** Przy pożarze w kopalni w Gilly spaliło się dwóch robotników.

### Konflikt japońsko-chiński.

**Mukden.** Naczelnik okręgu Dżeńcziatuń w południowo-wschodniej Mongolii zabronił Japończykom dzierżawić domy i zażądał od Japończyków, aby natychmiast opuścili miasto. Z Telinu wysłano wobec tego oddział japońskiej policyi do Dżeńciatunia.

### Bojkot chrześcijan w Turcyi.

**Ateny.** Agencya ateńska donosi z Konstantynopola: Komitet centralny „Braterstwa wszechmuzułmańskiego“ postanowił przeprowadzić ściśle bojkot handlowy chrześcijan.

# Z krwawych harców bandyckich.

**Zamordowanie świadka i jego córki. — Napad na karczmę i urząd gminny.**

Z Piotrkowa donoszą, iż przed samemi świętami rozegrał się w okolicy szereg krwawych scen. W lesie pod Sulejowem dwaj bandyci napadli wiozącego towary Joela Nowaka i jeden z nich, niejaki Dahnel, trzema strzałami zabił go — z zemsty, iż przed paru laty świadczył przeciwko niemu w sądzie w sprawie o grabież, zakończonej wyrokiem 3 lat rot aresztanckich.

Następnie bandyci zwlekli z wozu 15-letnią córkę Nowaka, zgwałcili ją i zabili. Powożący chłopiec, syn Nowaka, pozostawiony przy życiu, zaalarmował policyę, która sprowadziwszy z Zawiercia psa policyjnego, udała się w pościg. Ścigani bandyci, którzy pod Sulejowem dopuścili się byli kilku jeszcze napadów i zdobyli przy jednym z nich bryczkę z parą koni, niebawem najspokojniej grasować zaczęli w odległości zaledwie dwu mil od Sulejowa.

Pies policyjny doprowadził pościg do wsi Muranowiec, ale tu właśnie wymknęli się ścigani, odstrzeliwając się policyi. Schwytano tylko niejakiego Radomskiego, wytropionego przez psa w swej chacie; oświadczył on, iż w napadach udziału nie brał i tylko na żądanie ugościł u siebie owych przyjezdnych. Radomski do dalszego zbadania sprawy został aresztowany...

Tymczasem bandyci, wymknąwszy się obławie, zdołali ograbić 10 ludzi popasających w karczmie w Ręcznie, gdzie wójt w towarzystwie kilku gospodarzy i strażnika zajęty był właśnie skutkiem, otrzymanego alarmu, usuwaniem łódek z Pilicy, ażeby bandyci nie mogli się przeprawić.

Tu zabili Dahnel wraz z towarzyszącym mu bandytą strażnika Kima, wracającego z nad brzegu rzeki, oraz obrabowali kasę gminną, zastrzeliwszy wójta Baranowskiego, który widocznie nie chciał im wydać kluczów. W Piotrkowie sądzą, iż bandyci zdołali umknąć do gubernii radomskiej.

# Choroby w armii francuskiej.

Liczba chorych w armii francuskiej dochodzi do olbrzymiej liczby jednej trzeciej części całej armii. W styczniu b. r. chorowało około 256 tysięcy żołnierzy, a więc 1/3 armii. Choroby szerzyły się zwłaszcza na pograniczu francusko-niemieckiem. W garnizonach granicznych chorowało po 250 do 300 ludzi na 1000. Niedbałość władz wojskowych sprzyjała rozszerzaniu się chorób w sposób zastraszający. Omawianie tej sprawy w parlamencie i śledztwo ze strony ministeryum wojny dowiodło, że żołnierze dostawali liche obuwie, że obuwia tego brakowało, że urządzenia do ogrzewania koszar nietylko nie dawały ciepła, ale zatruwały powietrze gazem węglowym. W koszarach wszędzie przepełnienie, wskutek czego choroby roznosiły się szybko wśród żołnierzy. O usunięcie chorób zarząd wojskowy nie bardzo się troszczył. — Główna wina spada tu na wprowadzenie 3-letniej służby wojskowej. Obecnie potrzeba 850 milionów franków, aby zaradzić złemu. Trzeba znieść też obecną służbę sanitarną, która zupełnie nie odpowiedziała zadaniu.

# Skandal policyjny w Frankfurcie.

**Komisarz moralności urzęduje.**

Przed kilkunastu dniami usunięto z posady kierownika frankfurckiej policyi moralności — komisarza **Schmidta**. Lecz na tem się nie skończyło. Przed kilku dniami odbyły się rewizye u Schmidta oraz niektórych miejscowych właścicielek domów publicznych i przy tej sposobności wykryto nowe obciążające materyały, świadczące o tem, że Schmidt niejednokrotnie był przekupywany. Po rewizyi koledzy Schmidta poprosili go grzecznie, aby zechciał wsiąść do auta, i odwieźli go do więzienia. Miejscowi, więzienni mieszkańcy byli oczywiście zdumieni, gdy na drugi dzień ujrzeli na spacerze na dziedzińcu więziennym swego prześladowcę i wroga...

Obecnie stwierdzono, że Schmidt pobierał wielkie **łapówki**, które razem wyniosły nie jeden tysiąc marek. Ponieważ jednak przekupywanie urzędnika jest rzeczą grubo karaną, więc zazwyczaj używano pewnego sposobu, który ogromnie utrudnia wyszukanie winowajców. Mianowicie Schmidt otrzymywał przesyłki pieniężne anonimowe. Oczywiście jednak Schmidt doskonale wiedział, od kogo przychodzą pieniądze.

Schmidt lubiał ładnie się ubierać. Pewnego dnia kazał sobie przymierzyć futro, które kosztowało 1200 marek. Za to futro zapłaciła później pewna właścicielka „domu“, wdzięczna za niektóre „grzeczności“, wyświadczone przez p. komisarza.

Schmidt lubiał także dobre winko. I niejednokrotnie w swojem mieszkaniu znajdował kosze z winem, dostarczone przez anonimowe przyjaciółki.

Idylla trwałaby jeszcze dłużej. Ale pewnego dnia pewna przyjaciółka Schmidta opowiedziała o swych stosunkach ze Schmidtem swojej znajomej, a ta znajoma — pewnej „przedsiębiorczyni“, pokrzywdzonej przez Schmidta. „Pokrzywdzona“ udała się do prokuratora...

Jednocześnie ze Schmidtem aresztowano w Frankfurcie pewną panią, niejaką **Bohnert**. Przed laty założyła ona w jednej z najbogatszych dzielnic frankfurckich konspiracyjne **gniazdko miłości**, gdzie zamożniejsi starsi panowie spotykali się ze szwaczkami, subjektkami i t. d. Wkrótce jednak w willi p. Bohnert zaczęły się dziać rzeczy takie, iż sąsiedzi wszczęli energiczną akcyę i cała afera przybrała charakter wielkiego skandalu. P. Bohnert powędrowała do kozy na pół roku, ale nie zdradziła nazwisk swej szanownej klienteli.

Po odsiedzeniu kary p. Bohnert w dalszym ciągu zajmowała się kuplerstwem. Wkońcu założyła w pobliżu dworca „dom“ na większą skalę. Od policyi otrzymała koncesyę na swój „przemysł“ bez trudu, gdyż posiadała dobre stosunki.

Lecz sąsiedzi wobec stałych skandali nocnych znów zaprotestowali. Udali się na policyę, lecz policya nie zechciała zająć się tą sprawą. Wówczas sąsiedzi postanowili o własnych siłach zorganizować akcyę. Zaczęli stawiać wartę przy drzwiach zakładu p. Bohnert i oświetlali przy pomocy latarek twarz każdego obywatela, który udawał się do p. Bohnert.

„Czarna Berta“ nie dała się jednak nastraszyć. Udała się ze skargą na policyę. I gdy pięć osób w nocy stanęło znowu na straży przed willą p. Bohnert, zjawiła się policya, wszystkich przyaresztowała i w urzędzie policyjnym pouczyła, że niepokoić latarkami uczciwych obywateli nie wolno.

Oczywiście nie sam tylko Schmidt maczał ręce w tych brudnych sprawkach. Wdrożono dochodzenia także przeciwko pięciu innym urzędnikom policyjnym.

Zapewne wkrótce dowiemy się nowych ciekawych rzeczy o urzędowaniu niemieckiej policyi moralności w Frankfurcie nad Menem.

# 25 lat wieży Eiffla.

Dnia 2 b. m. upłynęło ćwierćwiecze, gdy śmiały konstruktor, poparty kapitałami Amerykanów — wzniósł dziwactwo, mające być przynętą otwartej świeżo wystawy powszechnej w Paryżu.

To dziwactwo, poprzedzone reklamą „cudu konstrukcyi“, oburzyło jednych, zachwyciło innych i było skazane z miejsca na rozbiórkę zaraz po ukończeniu wystawy. I zarząd miejski i dyrekcya wystawy otrzymały petycye, opatrzone kilkudziesięciu nazwiskami „mężów“ zasłużonych, którzy domagali się albo niedopuszczenia do budowy, albo bezwarunkowego zniesienia po sześciu miesiącach.

Z kolei i artyści przyłączyli się do protestu.

— Ta sylwetka brzydka, karykaturalna dominować będzie nad miastem, którego gmachy, kopuły i wieże są dziełami stylu. Nie wolno tą bezstylową karykaturą szpecić dziejów kultury Francyi, skupionych w dziełach architektury stolicy.

Ale grupa koncesyonaryuszów wieży drwiła z tych pogróżek. Kontrakt z prefekturą Sekwany zastrzegał dziesięciolecie istnienia budowli.

Przedewszystkiem jako konstrukcya zyskała ona osobny rozdział w sztuce konstrukcyjnej. Ten olbrzym o 300-metrowej wysokości pożarł 8000 tonn, czyli 8 milionów kilogramów żelaza.

A mimo to zadziwiła lekkością i koronkowością układu. Jako obrazowy przykład techniki służy model, stanowiący tysiączną część wieży. Otóż ten modelek, mierzący 30 centymetrów wysokości, 12 centymetrów każdej ze stron podstawowych, waży zaledwie 8 gramów, to jest tyle, co jeden arkusz papieru listowego. Z tego modelu papierowego można nabrać przekonania o proporcyach wymiarów dzieła i o koronkowości jego struktury.

Gdy po roku 1889 przyszła kolej na następną wystawę powszechną w r. 1900 (ostatnią, jaka się odbyła w Paryżu), żadna z nowych atrakcyj nie mogła iść w porównanie ze starą wieżą, która dla cudzoziemców stanowiła zawsze przynętę najbardziej popularną.

Istnienie swe ustaliła wieża Eiffel dzięki — nauce. Ta rozgościła się na jej platformach, uważając je za naturalne laboratorya dla meteorologii, dla badań atmosfery, jej prądów elektrycznych, za olbrzymi termometr, którego wskazówki były cenne dla wielu działów nauki doświadczalnej. Z platform wieży czyniono doświadczenia oporu powietrza przy spadaniu ciał: demonstrowano siłę przyciągania ziemi, wreszcie używano do doświadczeń w tak potężne przybierającej rozmiary żeglugze powietrznej.

Ale dzieło Eiffla złożyło egzamin użyteczności wyjątkowej z chwilą, gdy został urzeczywistniony wynalazek telegrafu bez drutu. Dzięki wieży Francya pozyskała pierwsze miejsce w rzędzie państw Europy, monopolizujących wynalazek. Baterya fal hertzowskich na wieży Eiffla jest jedyną w Europie. Stąd mkną iskry na odległość 7000 klm. I najbliższa przyszłość rozszerzy jeszcze tę olbrzymią skalę promieniowania.

Po ćwierćwiekowem istnieniu wzmogła się racya budowy i powiększyły się zachwyty z owej cennej własności, jaka stała się udziałem Francyi. Panowie protestowicze (nie pierwszy raz zapewne i nie w tej tylko sprawie) rumienią się z powodu swej płytkiej złośliwości.

Wieża jest własnością Towarzystwa, które ją eksploatuje. Państwo wynajęło na długie lata część trzeciej platformy. Pierwszą zajmuje restauracya z teatrzykiem.

Twórca tego dzieła, imieniem Eiffel, żyje jeszcze i mieszka w pięknym swym pałacu przy ulicy Rabelais, obok pól Elizejskich w Paryżu. Staruszek (którego miliony pochodzą nietyle z wieży, ile z... Panamy, przyczyna kilkomiesięcznego więzienia) jeździ codziennie automobilem przed wieżę i wznosi się windą na trzecią platformę.

— Zażywam w ten sposób najprzyjemniejszego powietrza w Paryżu — opowiada znajomym.

# Jak długo należy spać?

Znany lekarz berliński dr Schleich wystąpił niedawno z ciekawem dowodzeniem, że dla zupełnego wypoczynku spać należy dziesięć godzin na dobę. Tem twierdzeniem wpadł w sprzeczność z praktyką większości ludzi, którzy śpią znacznie mniej i zdają się nie odczuwać nawet potrzeby dłuższego spania. Zresztą nie każdy jest w stanie pozwolić sobie na zbytek 10-godzinnego snu.

W każdym razie twierdzenie dra Schleicha wywołało pewną sensacyę. Redakcya jednego z dzienników wiedeńskich urządziła ankietę wśród neurologów wiedeńskich w tej sprawie.

Dr **Z. Freud**, prof. uniwersytetu, ogromnie dziś popularny psycholog, nazywa Schleicha — fana-

tykiem snu. Naturalnie piękną jest rzeczą, jeśli kto jest w stanie hołdować takiemu fanatyzmowi. Co do mnie, sypiam **po 6 godzin** na dobę i czuję się zupełnie dobrze, chociaż pracuję umysłowo bardzo dużo. To samo widzę wśród swoich znajomych. Najważniejsze zresztą — prowadzić regularny i unormowany tryb życia; przyzwyczajenie też odgrywa wielką rolę.

**Dr M. Benedikt**, prof. uniw., sądzi, że w każdym razie ośm godzin snu zupełnie wystarcza. Są ludzie, którzy osiągają wiek sędziwy, a śpią bardzo kiepsko. Sam niejednokrotnie nie sypiałem przez szereg nocy, a tymczasem pracowałem przez ten cały czas dużo. Należy unikać, o ile się da, środków nasennych, gdyż nieszkodliwych środków niema wcale. W każdym razie należy polecać, aby się szło spać — według starej reguły — o 1½ godz. przed północą.

**Dr Bischoff**, docent, ostrzega przed stosowaniem zasady Schleicha — przed spaniem w ciągu 10 godzin. W rezultacie otrzymamy nieraz organizm zniewieściały, osłabiony. Co prawda są tacy, którzy potrzebują 10 godzin dla snu, lecz większości wystarcza sen 6-godzinny lub 7-godzinny. Najlepszą jest rzeczą poznać właściwości własnego organizmu i dostosować czas snu do jego potrzeb.

**Dr L. Hochwart**, profesor, również protestuje przeciwko dogmatyzmowi Schleicha. Przeciętni ludzie potrzebują snu 8-godzinnego, lecz należy zawsze indywidualizować. Np. dzieciom bynajmniej nie należy odbierać snu i wobec tego propozycyę, aby nauka w szkołach rozpoczynała się o 9-tej, a nie o 8-mej rano, należy uważać za celową.

## Rozmaitości.

**Mili pasażerowie.** Dzienniki paryskie notują z żartobliwemi uwagami przygody pana mera z Bon-Secours, w pobliżu Rouen. Posiada on automobil, niedawno kupiony, którym sam kieruje. Pewnego dnia wymijał właśnie dwu żandarmów, idących pieszo w stronę miasta. Uprzejmie zaproponował im, że ich podwiezie... Podróż trwała tak krótko, że przy wysiadaniu jeden z żandarmów jął zachwalać „maszynę“, że taka rącza, pewnoby wypadło po jakie 50 kilometrów na godzinę. Na to pan mer z uśmiechem pochylił się nad przyrządem notującym i z dumą oświadczył, że jechało się w tempie 64 kilometrów. Mniej dumną była mina p. mera, gdy skazano go na grzywnę za niedozwoloną szybkość jazdy — skutkiem doniesienia, wniesionego przez jego byłych pasażerów.

**Demonstracya w kościele.** Katedra w Cataranza w prowincyi Kalabrya była w pierwsze święto wielkanocne widownią niesłychanych wykroczeń. W chwili, gdy biskup kładł na siebie ornat, celem odbycia mszy, wpadł do kościoła tłum, wołając: precz z biskupem, nie chcemy go więcej. Na to ludność, znajdująca się w kościele, i księża uciekli, biskup jednakże zamierzał stawić czoło napastnikom i nabożeństwo odprawić. Dopiero gdy widział, że tłum nie cofnie się przed niczem, udał się do zakrystyi, poczem policya napastników z kościoła usunęła. Powodem niechęci, okazywanych biskupowi jest ta przyczyna, że zamierzał on przywrócić procesyom znowu dawniejszą formę i zakazywał obnoszenia obrazów po domach, połączonego z żebractwem.

**O straceniu 4 morderców** w Nowym Jorku donoszą następujące szczegóły: Stracono czterech morderców, którzy przed dwoma laty zamordowali właściciela szulerni Rosenthala, ponieważ nie chciał się dalej opłacać funkcyonaryuszom policyi. Zamordowano go w obawie, aby nie wydał rozmaitych sprawek policyi nowojorskiej. Inicyatorem morderstwa był porucznik policyi Becker, którego wraz z czterema innymi mordercami skazano na śmierć, wykonanie jednak wyroku co do Beckera poszło w odwłokę, gdyż uwzględniono jego zażalenie i sprawa jego będzie ponownie rozpatrywaną. Zamordowanie Rosenthala wywołało swego czasu ogromne wrażenie, gdyż stało się to w biały dzień, a policya przypatrywała się temu obojętnie. Wyszły na jaw skandaliczne sprawki policyi, której opłacać się musiały wszystkie szynki, szulernie i domy rozpusty. Rosenthal doprowadzony do pasyi, że cały zysk oddawać musi policyi, zagroził, że wykryje jej sprawki. Onegdaj stracono sprawców mordu na fotelu elektrycznym, przeciw Beckerowi zaś ma się odbyć wkrótce ponowna rozprawa.

**Tragedya rodzinna.** W Poznaniu w rodzinie niższego urzędnika komisyi kolonizacyjnej Schachtschneidra zaszła tragedya rodzinna. Mianowicie onegdaj wieczorem udał się mąż na przechadzkę, a w jego nieobecności żona chwyciła za kawał żelaza i poczęła niem okładać dzieci po głowie. Najstarsze dziewczę, liczące lat 5, ukryło się pod łóżkiem i z tej przyczyny wyszło z lżejszemi tylko okaleczeniami. Młodszego chłopczyka, liczącego lat trzy oraz dziewczę lat dwa, pokaleczyła nielitosna matka tak, że chłopczyk podobno w drodze do lazaretu zmarł, a dziewczątko dogorywa. Najmłodsze dziecko, liczące trzy miesiące, zostało również pokaleczone, lecz nie niebezpiecznie. Następnie Schachtschneiderowa chwyciła za nóż i poprzecinała sobie arterye u obu rąk. Gdy mąż wrócił do domu, zastał w mieszkaniu kałuże krwi, a dzieci leżące prawie bez życia oraz żonę bez zmysłów na łóżku. Przywołana policya zabrała czworo dzieci oraz matkę do lazaretu miejskiego.

## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Wpisy do krakowskiego komitetu majowego** przyjmują dyżurni organizacyi w Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5) i mężowie zaufania dzielnicowych organizacyj politycznych.

* **Komplety taneczne** w Związku stow. robotniczych (ul. Dunajewskiego 5, II. p.) odbywają się w każdą niedzielę. Początek o godz. 3 po poł.

* **Potrzebne dzieci** od lat 3 do 6 do kompletu, prowadzonego metodą Maryi Montessori pod kierunkiem Wł. Weychert-Szymanowskiej, Smoleńsk 35, parter. Wiadomość od godziny 11—1.

* **Odznaki, breloki i szpilki** metalowe P. P. S. D. są do nabycia u skarbnika komitetu miejscowego P. P. S. D., Dunajewskiego 5, II. p., oficyny na prawo, codziennie od godz. 7 do 9 wieczór.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Adam Kropatsch.** **Drukarnia Ludowa, Kraków,** Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).